

W dniu 8 września 1939 r około godz. 6.00 kolumna marszowa polskiego 11 pułku piechoty wchodzącego w skład 23 Górnośląskiej Dywizji Piechoty dotarła do miejscowości Ksany celem zorganizowania obrony przedmościa Nidy w **rejonie Ksany - Kocina**. Gdy czołowy II batalion 11 płk piechoty wyszedł poza zabudowania wsi , został niespodziewanie ostrzelany ogniem maszynowym od strony Kociny.

Rozgorzała bitwa pod Ksanami i Kociną będąca jednym z epizodów września 1939 r na ziemi świętokrzyskiej. Po kilkuminutowej nawale artyleryjskiej na stanowiska batalionu II i III 11 pułku piechoty wyszło silne natarcie niemieckiej piechoty wsparte czołgami. Batalion trzymał się twardo na pozycjach obronnych , choć w pewnym momencie został silnie przeskrzydłony przez czołgi. Dowódca batalionu mimo odniesionej rany dalej kierował walką. Ogniem dział i karabinów p.panc zniszczono 16 czołgów i 6 samochodów niemieckich. Dobrze zorganizowany ogień ckmów doprowadził także do załamania się natarcia piechoty niemieckiej.

Miejscowości Ksany i Kocina zostały na skutek walk spalone, poległa ludność cywilna.

Uporczywa walka 11 pp na przedmościu Ksany - Kocina w dniu 8 września pokrzyżowała niemieckie plany odcięcia sił głównych Armii Kraków od przepraw na Nidzie i umożliwiła dalszy odwrót armii w kierunku przepraw przez Wisłę pod Baranowem.

Żołnierz Polski walczył w osamotnieniu a walkę tą okupił krwią 60 oficerów i żołnierzy. Żołnierz Polski spoglądał na przedpole wypatrując wroga, lecz spoglądał również w niebo, wypatrując sojuszników.

W tym samym czasie, w tym samym dniu 8 września 1939 r, około 90 km na północny wschód w linii prostej od Kociny, w lasach i na polach wokół miejscowości Ilża , w składzie 9 pułku piechoty legionów walczył mieszkaniec Kociny Mieczysław Janiec. Zapewne nie wiedział, że jego koledzy z Armii Kraków wtenczas toczą zwycięski bój z wrogiem w jego rodzinnych stronach. Mimo starań i wysiłków żołnierzy tragiczny los Południowego Zgrupowania Armii Prusy pod Ilżą był przesądzony i oddziały polskie musiały przegrać konfrontację ze zmotoryzowanymi i pancernymi jednostkami niemieckimi, z którymi przyszło im walczyć. **Mieczysław Janiec, żołnierz września, spoglądał na wrześniowe pogodne niebo** z nadzieją, że pojawią się samoloty sprzymierzonych. Niebo jednak w tych dniach nad całą Polską opanowane było przez maszyny ze złowrogimi czarnymi krzyżami na skrzydłach, z którymi heroiczną, chwalebłą lecz nierówną walkę toczyli nasi rycerze spod znaku białej czerwonej szachownicy.

Polscy żołnierze schwytani w kleszcze dwóch potęg Niemiec hitlerowskich i Związku Sowieckiego stanęli do boju i bili się wspaniale, ale choć ich wysiłki i cierpienia we wrześniu 1939 r dały mnóstwo korzyści aliantom, im samym dały niewiele, a ich ojczyzna utraciła niepodległość.

Mieczysław Janiec wydostał się z okrążenia w lasach Ilżeckich, wraz z niedobitkami 9 pp leg przekroczył Wisłę, i trafił do niewoli sowieckiej. Następnie po wymianie jeńców przebywał w obozie jenieckim w Przeworsku, skąd uciekł. Wrócił do rodzinnej Kociny i rzucił się w wir walki konspiracyjnej. W latach 1941-42 przy jego uczestnictwie i pod jego dowództwem w miejscowościach Kocina, Ksany i Krzczonów zawiązał się oddział partyzancki Armii Krajowej, który brał udział w szkoleniu i szeregu akcji partyzanckich w ramach grup dywersyjnych „Dominiki” i „Dominiki-Kasi”. Mieczysław Janiec stworzył jak wiele innych mu podobnych dowódców Armii Krajowej kawałek wolnej Polski w tutejszej okolicy.

Możemy sobie wyobrazić, jakie rozgoryczenie i żal nosili w sercu żołnierze września którzy nie przedostali się na zachód, pozostali w kraju w konspiracji, jakie poczucie osamotnienia, opuszczenia, pozostawienia bez pomocy ze strony Anglii i Francji ciążyło na nich, w odróżnieniu od tych którzy przedostawszy się na zachód bili się ramię w ramię z aliantami. Być może nosił je w sercu i p.por. Mieczysław Janiec, któremu nie dane było we wrześniowe dni 1939 r zwyciężyć, zaś bieg dalszych jego wojennych losów sprawił, że to on żołnierz września, wypełnił obowiązek pomocy względem żołnierza sojuszu.

5 lat po pamiętnym wrześniu późnym popołudniem 16 października 1944 r z alianckiego lotniska operacyjnego Brindisi południowych Włosech wystartowało kilkanaście ciężkich bombowców B 24 wyładowanych bronią, amunicją oraz wyposażeniem dla walczących w Polsce oddziałów Armii Krajowej. Wśród nich Liberator o oznaczeniu EW 250 L z 34 Dywizjonu SAAF z załogą z Południowej Afryki dowodzony przez pilota porucznika Cullingwortha Denisa Osborna. W skład załogi wchodził pilot porucznik Franklin, nawigator porucznik McLeod, radiooperator porucznik Ray-Howelt, bombardier sierżant Speed, strzelec sierżant Pither, strzelec sierżant Richmond i strzelec sierżant Bowden. Wszyscy oni na ochotnika wstąpili do dywizjonu bombowego.

Swój ładunek mieli zrzucić na placówkę „Cekinia 202” w rejonie Końskich.

Lot był ciężki i ryzykowny. Kilkanaście godzin na wysokim pułapie, w mrozie, w ciasnym wnętrzu bombowca, nad okupowaną przez Niemców Europą, w ciągłej gotowości bojowej, bez osłony własnych myśliwców, narażeni na ostrzał artylerii Niemieckiej mogli paść łatwym łupem nocnych myśliwców wroga. **Per ardua ad astra** "Przez przeciwności do gwiazd" - ta dewiza sił lotniczych Wspólnoty Narodów Brytyjskich w pełni oddaje charakter tego lotu.

Byli już nad Polską, gdzieś w okolicach Tarnowa, kiedy to lecący z lewej strony klucza Liberator EW 250 L, , został zaatakowany przez Focke- Wolfa 190, z grupy nocnych myśliwców niemieckich. Stoczyli z nim walkę. Sierżant Pither, będąc strzelcem KM, zajmował stanowisko w ogonie samolotu. W czasie walki został ranny. Uszkodzony też został ich samolot. Jeden z silników zapalił się. Pilot zapikował w dół ugasić pożar. Po chwili Pither usłyszał w „intercomie” głos porucznika Cullingwotha - dowódcy ich samolotu, który oznajmił, że za 5 minut lądują. Nagły wstrząs, zakołysanie samolotu, po czym usłyszał ponownie głos dowódcy i rozkaz: „All jump”- „Wyskakiwać”. Otworzył owiewkę wjazdu na ogonie i wyskoczył w ciemną noc, otwierając natychmiast spadochron. Wyskoczył, jak się okazało jedyny z siedmioosobowej załogi. Spadochron otworzył się tuż nad ziemią i wylądował na polach Kociny. Z oddali usłyszał wybuchy i ujrzał łunę pożaru spoza konturów zabudowań. Kierując się w tamtą stronę doszedł do skraju wsi Kocina, spotkał tam ludzi, którym oświadczył, że jest Anglikiem- lotnikiem z samolotu, który się tam pali. „I am English airman”. Był ranny i osłabiony, utracił wiele krwi, był także w szoku, we wstrząsie termicznym. Z pozostałych w samolocie siedmiu członków załogi zginęli wszyscy w momencie wybuchu.

Pierwszym Polakiem jakiego spotkał sierżant Pither po lądowaniu w Kocinie, był Stanisław Widłak, który zaprowadził go do p.por. Mieczysława Jańca „Lota”. Gонец zameldował „Lotowi” :- *„Panie komendancie, mamy zrzutka- lotnika, który wylądował na spadochronie, jest poraniony i osłabły. Został zatrzymany na skraju wsi ”*

*„Helu, gotuj wodę”- polecił swojej siostrze **Mieczysław Janiec „Lot”, dowódca miejscowego Oddziału Kedywu AK „Dominika-Kasia”,** naciągając w pośpiechu ubranie i podążając za gońcem. „Będziemy tu za parę minut, ściągajcie sanitariuszkę Ocie”. Myto naczynia, dezynfekowano wrzątkiem miednicę, na stole znalazła się apteczka. Za chwilę do domu Jańców przyszli podkomendni „Lota „żołnierze Armii Krajowej, pochyleni, niosąc Pithera na krzeselku utworzonym z rąk. Lotnik był zalany krwią z kontuzjowanej głowy i rąk, w kombinezonie, ale bez butów, na chwiejących się nogach. Posadzony na krzesle, trzęsącymi, zakrwawionymi rękami sięgnął po dokumenty, które miał w kieszeniach munduru znajdującego się pod kombinezonem i ocieplaczem, wyciągnął pistolet, metalowe lusterko, grzebień i inne drobiazgi, fotografię, w tym swojej matki i stos papierowych pieniędzy. „I am English”- „Jestem Anglikiem”. „I am from this plane”. Łamanym głosem i gestami tłumaczył , że Polacy, których spotkał na lotnisku we Włoszech, mówili im, że gdyby kiedykolwiek znaleźli się w Polsce, mają powiedzieć, że są lotnikami z Anglii. „English”- „Anglik”. „An English airman”- mówcie wyraźnie, a dostaniecie natychmiastową pomoc i obronę przed wrogiem. Oni, Polacy, tak mówili, cytował słowa zastyszanej polskiej piosenki, a on jest Anglikiem.*

Ranny lotnik w najgorszym dla niego okresie pięciu tygodni, do zablźnienia ran twarzy i głowy, był przechowywany przez „Lota” i jego siostrę w domu rodzinnym Jańców w Kocinie, praktycznie pod nosem wroga. We wsi Kocina w tym czasie, w szkole i Domu Ludowym kwaterowali Ukraińcy z oddziału SS-Galizien. Kwaterowała także artyleria Wehrmachtu, lokując stanowiska dział i bunkry obsługi w kotlinie za Wierzchowiną.

Rany goiły się. Sanitariuszka oraz przybyły z majątku Kamienna lekarz zdecydowali o zdjęciu bandaży i opasek na głowie i rękach. Zdecydowano więc zmienić dalsze miejsce pobytu i leczenia Pithera na bardziej bezpieczne, „Lot” ustalił szczegóły przetrzutu ze swoimi przełożonymi. Sierżanta Pithera pod obstawą żołnierzy AK przetransportowano do majątku Rachwałowice, gdzie doczekał końca wojny, a następnie powrócił do swojej ojczyzny.

Tak wyglądała ta historia, dla uczczenia której w dniu 14 października 2018 r zgromadziliśmy się w Kocinie, na uroczystościach odsłonięcia pomnika ku czci poległych członków załogi EW 250L, ocalonego stg. Pithera i żołnierzy oddziału Mieczysława Jańca „Lota”.

Polscy piloci i członkowie załóg lotniczych polegli w II wojnie światowej spoczywają na 139 cmentarzach w Wielkiej Brytanii od wzniesień Devonu po pogórze Szkocji. Mogiłami opiekuje się Polonia i ludność miejscowa. Pamięć nie ginie.

Na cmentarzu Rakowickim w Krakowie jest kwatera żołnierzy Wspólnoty Brytyjskiej - Brytyjczyków, obywateli Afryki Południowej, Nowozelandczyków, Australijczyków, Kanadyjczyków, Polaków, Hindusów. Wśród równych rzędów jednakowych białych nagrobków znajdują się mogiły poległych w Krzczonowie lotników członków załogi Liberatora EW 250 L. Spoczywają tam porucznik pilot Cullingworth, porucznik pilot Franklin, nawigator porucznik McLeod, radiooperator porucznik Ray-Howelt, bombardier sierżant Speed, strzelec sierżant Richmond i strzelec sierżant Bowden. Ich mogiły pielęgnują środowiska kombatanckie Armii Krajowej, 106 DP AK, pielęgnuje je Jacek Janiec syn „Lota”, pielęgnują mieszkańcy Krakowa.

O tych którzy polegli na obczyźnie, a których mogiły nie pielęgnują ręce matek, dzieci wnuków, pamiętają mieszkańcy i niech ta pamięć nie zaginie nigdy.

Wzgórze 210 pomiędzy Ksanami a Kociną zaznaczone na przedwojennych mapach sztabowych, miejsce gdzie we wrześniu 1939 r dał bohaterski i okupiony krwią żołnierzy odpór czołgom niemieckim II batalion 11 pp. znajduje się raptem

kilkaset metrów od pola pomiędzy Kociną a Krzczonowem gdzie rozbił się Liberator EW 250 L.

Symboliczne jest że lotnicy Liberatora polegli w tym samym miejscu, ich krew bohatersko przelana wsiąknęła w tą samą ziemię na której 5 lat wcześniej oddało życie za tą samą sprawę 60 oficerów i żołnierzy 11 pp. walczących pod Kociną i Ksanami.

Dziś po latach udało się wydobyć z pola pomiędzy Kociną a Krzczonowem zalegające na głębokości 3-4 metrów, 2 silniki Liberatora EW 250 L, mnóstwo elementów poszycia, tabliczki znamionowe, fragmenty zasobników zrzutowych, resztki wyposażenia zrzutowego, przewody olejowe, gumową okładzinę zbiornika paliwowego, elementy chłodnicy i wiele innych istotnych elementów bombowca.. Prace badawcze i wydobywcze na nasze zaproszenie przeprowadziło niezawodne w takich operacjach Stowarzyszenie „Wizna 1939” pod kierownictwem Pana Dariusza Szymanowskiego. To dzięki pasjonatom historii z „Wizny 1939” sprawa budowy pomnika nabrała rozgłosu medialnego, a po 75 latach silnik Liberatora EW 250 L „wzbił się” w powietrze,.... nie mocą własnego napędu, lecz na łyżce koparki a następnie wózka widłowego Pierwszy silnik wydobyty w kwietniu tego roku został przekazany Muzeum Armii Krajowej w Krakowie , gdzie zostanie poddany konserwacji i zasili wystawę poświęconą zrzutom alianckim dla Armii Krajowej. Drugi z silników wydobyty pod koniec września czeka na przekazanie i podzieli los tego pierwszego.

W ten sposób historia zatoczyła koło a zgromadzeni w kwietniu i wrześniu tego roku nad głębokim na 4 metry wykopem, uczestnicy i widzowie poszukiwań na własne oczy ujrzeli kawałek historii i mogli jej dotknąć.

Per ardua ad astra "Przez przeciwności do gwiazd" - z tą dewizą na skrzydłach bohaterscy lotnicy Liberatora EW 250 L wypełnili zobowiązania sojusznicze względem Polski, potwierdzili ich wartość i okupili te zobowiązania życiem .

W imieniu Społecznego Komitetu Upamiętnienia Poległych Lotników Liberatora EW 250 L, życzę Państwu, sobie i nam wszystkim, abyśmy my, nasze dzieci ani nasze wnuki **nigdy nie doczekali czasów** w których wartość sojuszy wojskowych których sygnatariuszem jest Rzeczpospolita Polska była by wystawiona na próbę.

Życzymy Państwu długiego i szczęśliwego życia w pokoju.

Jakub Różycki,

Kocina dnia 14.10.2018 r